

Grzegorz Lewicki: Toynbee i skarb analogii. Jak Arnold Toynbee przewidział Unię Europejską i ekspansję islamu

Dorobek Arnolda Toynbeego trzeba dziś gruntownie przestudiować. Choć jego model ewolucji cywilizacji – jako całość – ma wady, to część pojęć i łańcuchów przyczynowych w jego teorii stanowi prawdziwe skarby. Mogą dziś przydać się do rozwoju badań nad cywilizacją, prognostyki, a także socjologii i psychologii międzykulturowej. Powoli widzą to nawet Anglosasi, którzy 60 lat temu własnymi rękami schowali Toynbeego do akademickiego grobu – pisał Grzegorz Lewicki dla „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Po co nam cywilizacja?

Arnold Toynbee miał bardzo ciekawe życie – zwiedził kawał świata, wykładał historię na Uniwersytecie Oksfordzkim, pracował jako dyplomata i dziennikarz. Jako myśliciel-celebryta, pojawił się nawet na okładce „The Time”. Co więcej, w komputerowej grze „Cywilizacja” – uwielbianej przez całe pokolenia graczy – zasilił katalog postaci historycznych, których dzieła są kamieniem milowym rozwoju kultury. Niewielu myślicieli ma tak pojemny umysł i taki talent do wielozadaniowości jak Toynbee. Niewielu też potrafi być celebrytą i naukowcem równocześnie.

Toynbee jest autorem „Studium historii”, XII-tomowej pracy, pisanej przez ponad dwie dekady (1934-61), w której stara się stworzyć uniwersalny model ewolucji cywilizacji – z konkretnymi etapami: geneza, wzrastanie, dezintegracja (rozpoczęta załamaniem) oraz rozkład. Historyczną podstawą dla stworzenia modelu są losy cywilizacji helleńskiej, czyli grecko-rzymskiej.

Od bohatera do zera – i z powrotem

Niestety, Toynbee pióro miał ciężkie, a książki pisał długie – nie był więc, nawet na tamte czasy, modelowym kandydatem na autora bestsellerów. Na szczęście z pomocą przyszedł mu sprawny kompilator, D.C. Somervell, który dokonał skrótu Studium (1946-60). Właśnie dzięki skrótowni świat anglosaski, próbując pozbierać się po duchowej klęsce II wojny światowej zaczął zaczytywać się w Toynbeem. Szczególnie w USA Toynbee zyskał popularność jako ktoś, kto rozumie stukot zamachowych kół historii i może pomóc w wyciąganiu wniosków na przyszłość. Sam zresztą dał się ponieść tej sławie i momentami popadał w narcyzm, traktując swój dorobek niezbyt krytycznie, jako pracę w 100% udaną.

Kubel zimnej wody wylali mu jednak na głowę jego własni koledzy z Oxbridge – nie filozofowie historii, jak Toynbee, ale skrupulatni mikro-historycy. W 1956 wzięli się za analizę „Studium” i skrytykowali wszystko, począwszy od pojęć, przez metodologie i generalizacje, aż po faktografię i zasadność pisania prac makrohistorycznych (krytykę tę streszczam w mojej książce o Toynbeem pt. „Nadchodzi nowy proletariat: cywilizacja zachodnia i helleńska według Arnolda Toynbee’ego” z 2012; książka zawiera też rozwinięcie wielu myśli z niniejszego tekstu). Toynbee został przez krytyków przedstawiony jako literat, prorok i poeta, a nie rzetelny historyk. Bronił się jednak twierdząc, że w „Studium” wcale nie uprawia historii (rozumianej jako historia akademicka), ale filozofię historii, czyli rozważania o niej.

Czy jego krytycy mieli rację? Tylko częściowo. Z pewnością Toynbee nie zdefiniował poprawnie podstawowego pojęcia „cywilizacja”, przez co sam model się rozmowa. Wadą jego modelu jest też „sztywność”, czyli

niepodatność na zmiany czy aktualizacje, co w niektórych miejscach prowadzi Toynbeego do szukania elementów oraz zjawisk historycznych, które „na siłę” pasują do modelu. Co więcej, wiele wyborów metodologicznych jest źle uargumentowanych (np. nie wiadomo do końca, które religie można zaliczyć jako „światowa religia”), pojawiają się też sprzeczności (np. pisząc o przyszłości Europy zapomina o cywilizacjotwórczej roli islamu, podczas gdy wynika ona z modelu). Czasem też mylą mu się pojęcia (np. nie może się też zdecydować, czy „Zachód” obejmuje zasięgiem cały świat, czy tylko USA, Amerykę i Australię)

Szkatuła pojęć: proletariaty, poczwarki, państwa uniwersalne

Mimo tych niedociągnięć, wiele pojęć Toynbeego jest niesłychanie inspirujących i w dalszym ciągu aktualnych. Na przykład pojęcie „wewnętrznego proletariatu” (uwaga: nie mylić z proletariatem wg Marksa!), rozumianego jako wyalienowana grupa ludzi posiadająca wspólne spoiwo religijne uważam za wręcz genialne. W 2012 poświęciłem całą książkę (wspomnianą wyżej) pokazaniu, że to pojęcie na styku socjologii, psychologii i ekonomii może być bardzo przydatne w badaniach nad cywilizacjami oraz w prognostyce. Uważam, że opisanie przez Toynbeego i scharakteryzowanie takiej grypy umożliwi o wiele więcej, niż tylko naświetlenie roli takich psychicznie wyalienowanych, religijnych grup w wielkich jednostkach politycznych przeszłości (Cesarstwo Rzymskie). Otóż potencjał niektórych pojęć Toynbeego jest znacznie większy, a konceptualizacja „wewnętrznego proletariatu” daje nam narzędzia teoretyczne do poszukiwania podobnych grup w politycznych systemach współczesnych (np. Unia Europejska). A propos Unii, równie użyteczna jest dziś inna koncepcja Toynbeego, czyli „państwo uniwersalne”, które według Toynbeego jest strukturą polityczną o ściśle określonej charakterystyce (ma powojenną genezę, stawia na multikulturalizm i wielość religii, posiada własną filozofię tolerancji etc.). Według brytyjskiego

myśliciela państwo uniwersalne posiada też własną mechanikę tendencji rozwojowych. Inspirująca jest też koncepcja religii jako „poczwarki”, czyli jako nośnika wartości, dzięki której Toynbee analizuje wpływ religii na systemy kulturowe i polityczne.

Anglosasi wracają do Anglosasów

Najwyraźniej nie jestem jedynym, który twierdzi, że w erze globalizacji dorobek Toynbeego trzeba by gruntownie odkurzyć. Krishan Kumar, brytyjski historyk, także dostrzega w wielu koncepcjach z dorobku oksfordzkiego historiozofa zapomniane skarby (zob. esej „The Return of Civilization—and of Arnold Toynbee?”, 2014). O ironio, Kumar jest wychowankiem tych właśnie profesorów, którzy kilkadziesiąt lat temu obśmiali Toynbeego jako „proroka”, kończąc jego karierę. Z resztą Kumar dobrze pamięta ich podejście. Pisze: „Jeszcze jako student historii w Cambridge szybko zrozumiałem po dowcipnych, protekcyjnych uśmiezkach na twarzy profesorów, że powinienem unikać jakichkolwiek odniesień do Arnolda Toynbeego”.

Tak, to właśnie należy zrobić.
Wskrzесиć część pojęć
Toynbeego.

Dziesięć lat temu sam
spotkałem się z
podobną reakcją. – A
więc chcesz wskrzесиć
Toynbeego! –
wykrzyknął znajomy

profesor London School Economics z mieszanką niedowierzania i rozbawienia. Później sam wysłał mi powyższy esej Kumara.

Tak, to właśnie należy zrobić. Wskrzesić część pojęć Toynbeego. Brytyjski myśliciel powinien posłużyć nie jako dawca gotowej i dobrej koncepcji ewolucji cywilizacji (bo takiej nie stworzył), ale jako dostarciciel międzydyscyplinarnych pojęć i cząstkowych łańcuchów przyczynowych, które trzeba gruntownie przeanalizować. Dzięki temu przydadzą się one kolejnemu pokoleniu zachodnich intelektualistów.

Toynbee przewidział Unię

O tym, że w erze globalizacji i badań międzydyscyplinarnych niektóre pojęcia ze szkatuły Toynbeego są bardzo cenne i użyteczne dla prognostyki najlepiej poświadczy fakt, że Toynbee tuż po II wojnie światowej przewidział ekspansje ruchów panislamskich, powstanie Unii Europejskiej oraz część współczesnych problemów związanych z multikulturalizmem. Jak tego dokonał? Opierając się na swoim modelu, który – choć nie jest uniwersalny – najwyraźniej bardzo pomaga w spojrzeniu z lotu ptaka na historię cywilizacji w Europie.

Według modelu ewolucji cywilizacji Toynbeego jednym z objawów „dezintegracji” cywilizacji jest utworzenie powojennego państwa uniwersalnego (uwaga: dezintegracja nie ma tu wymiaru katastroficznego, to proces ewolucji, który może trwać nawet kilkaset lat). Jeszcze zanim Robert Schuman 9 maja 1950 roku wygłosił słynną deklarację o potrzebie zjednoczenia Europy, Toynbee zakładał już, że taki projekt musi powstać. Co więcej, Toynbee zakładał również, że tak wielka jednostka polityczna jak państwo uniwersalne w Europie – jeśli tylko wejdzie na drogę ekspansji – zacznie wchłaniać ludy i różne światowe religie. Te religie będą mogły wybrać ekspansję drogą „łagodności” lub drogą „przemocy”. Według modelu, tak czy inaczej część grup społecznych w państwie uniwersalnym poczuje się

wyalienowana. Jeśli te grupy będą mieć silne spoiwo religijne, otrzymają skuteczne narzędzie zintegrowania swojej tożsamości i podkreślenia własnej odrębności. Uzyskają więc podmiotowość i możliwość wpływania na cywilizację z jej wnętrza. Z czasem będą mieć coraz większy wpływ na sytuację w państwie uniwersalnym. Te grupy to właśnie „wewnętrzny proletariats”.

A jeśli Polacy wiedzą lepiej? Potencjał polskiej teorii cywilizacji

Można zadać pytanie: czy mamy w Europie wewnętrzny proletariats? A co, jeśli „wewnętrznym proletariats” jest nieintegrująca się część muzułmanów? A może jest nim także część chrześcijan kontestująca prymat laickości? Jakie konsekwencje będzie mieć ekspansja dzietnego, wewnętrznego proletariats na Europę? To są właśnie pytania, które zadaje nam Toynbee. Sam nie potrafił udzielić na nie jednoznacznej odpowiedzi. Jednak pozostaje kwestią czasu, gdy te pytania zadawać głośno będą wszyscy od Lizbony, przez Sztokholm, aż po Jerozolimę i Warszawę

Paradoksalnie polscy filozofowie, nieobarczeni ani piętnem nazizmu, jak Niemcy, ani kolonializmu jak Brytyjczycy i Francuzi, mogą na te pytania odpowiedzieć lepiej, bo bez intelektualnych obciążeń. Mamy w Polsce bogate doświadczenia z multikulturalizmem (np. era jagiellońska) czy islamem (Tatarzy), które mogą w tej odpowiedzi pomóc.

Jednak niezależnie od samych odpowiedzi, powinno do nas dotrzeć jedno: tych pytań w ogóle nie dałoby się sformułować, gdyby nie Toynbee i jego „Studium historii”.

Grzegorz Lewicki